

Regina Pawłowska

Językowy obraz przeżyć : I Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski

Język - Szkoła - Religia 5, 11-20

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Regina Pawłowska
Gdynia

JĘZYKOWY OBRAZ PRZEŻYĆ (I PIELGRZYMKA JANA PAWŁA II DO POLSKI)

Gdy tylko ogłoszono komunikat o przyjeździe Ojca Świętego do Polski, postanowiłam pojechać do Warszawy. Napisałam kilku znajomym warszawiakom, że pod koniec maja przyjadę do Warszawy. Aż cztery osoby od razu ofiarowały mi kwatery, bezpłatną i jak najwygodniejszą, zapraszając także moich krewnych, znajomych z zapewnieniem, że miejsce się znajdzie, choćby na materacyku. W końcu w jednym pokoju mojej samotnej koleżanki nocowały z piątku na sobotę 2 czerwca cztery osoby. Basia jako gospodyni starała się ponadto nas wszystkich nakarmić i напоić. W piątek 1 czerwca przed wolną sobotą i niedzielą nakupiłyśmy tyle jedzenia, że starczyłoby dla dziesięciu osób, tylko że 2 czerwca nie było czasu na jedzenie.

Wybierałam się do Warszawy na kilka dni wcześniej, aby uczestniczyć w okresie przygotowań, które mają zawsze dla mnie niezwykły urok.

Jeszcze muszę dodać, że w Gdyni i w Gdańsku wielu znajomych, nawet ludzi poważnych i wierzących starało się mnie odwieść od zamiaru wyjazdu. Najpierw zapewniano mnie, że w ogóle nie dojadę, bo będzie po kilka biletów sprzedanych na jedno miejsce i taki ścisk, że się nie zabiorę. Po drugie ostrzegano mnie przed tłumem, zwłaszcza przed „stadem dzikich bab”, które rzucają się, zdeptają, zgnoją, zduszą (tak jakby Kościół w Polsce składał się wyłącznie z „dzikich bab”). Mówiono mi: „Czy ty wiesz, co to znaczy tłum?”, „Ty masz nadzieję coś zobaczyć w tych tłumach?” Zresztą te same rozmowy powtarzały się w Warszawie. Nawet w katolickich środowiskach mówiono najpoważniej o setkach śmiertelnych wypadków w Meksyku, o przecinaniu ludzi metalowymi linami pod naporem tłumy, o przygotowanych już setkach trumien dla mających zginąć w czasie podróży Papieża w Polsce.

W wypadki w Meksyku nie wierzyłam, słuchałam przez czas tamtej wizyty sprawozdań radia watykańskiego i nie dostrzegłam w tych relacjach żadnych niepokojących symptomów. Co do tłumy to miałam własne wspaniałe doświadczenia z Częstochowy w 1956 r. w czasie odnowienia ślubów Kazimierzowych jeszcze pod nieobecność fizyczną Księdza Prymasa, bo duchowo był On wówczas

cały czas na Jasnej Górze i w sercach zebranych tam katolików. Wiedziałam, jak zachowuje się tłum półtoramilionowy, zjednoczony przeżyciem religijnym, wspólną ideą, modlący się i uczestniczący we Mszy Św.

Ale wiele trudu kosztowało mnie przeciwstawianie się takim małodusznyemu opiniiom, przekonywanie zastraszonych i nieufnych.

Poza tym powiedziałam sobie, że może się zdarzyć, że Ojca Świętego nie zobaczę, ale będę razem z tłumem rodaków przeżywać wielkie święto, będę dzielić wzruszenia wielkiej wspólnoty, a tych przeżyć nie da się z niczym porównać i niczym zastąpić.

Przyjechałam do Warszawy 26 maja bez żadnych komplikacji rannym ekspresem z Gdyni.

Od pierwszego dnia pobytu w stolicy rozpoczęłam starania o karty wstępu na Plac Zwycięstwa i na spotkanie ze studentami jako pracownik uniwersytecki (zawsze uważałam, że studenci i pracownicy naukowcy tworzą wspólnotę i nie można jej w duszpasterstwach sztucznie rozdzielać. Ojciec Święty mnie w tym względzie nie zawiódł i w niedzielę rano potraktował nas wszystkich jako jedność). Dzwoniłam do „wpływowych” ludzi, odwiedzałam znajomych księży, ale kart jeszcze nie było i nie robiono mi wielkich nadziei. Starania o karty zajęły mi kilka dni, a potem się okazało, że kart było więcej niż chętnych. Wielu ludzi ulegało zastraszaniu, wielu musiało zrezygnować z udziału we Mszy św. ze względu na upał, z powodu zdrowia.

W Warszawie panował odświętny niezwykle nastrój, pełen napięcia i nadziei, obaw i radości. W poniedziałek byłam na Mszy św. wieczornej na Skaryszewskiej. Całe nabożeństwo pod znakiem Papieża.

W miejsce homilii list Episkopatu o wizycie Ojca Świętego. W modlitwie wiernych – prośby o zdrowie i bezpieczeństwo Ojca Świętego, o umocnienie naszej wiary, o przemianę wewnętrzną, o nawrócenie, o godne przyjęcie Papieża. Po Mszy św. majowe, potem jeszcze nowenna do Ducha Świętego w intencji Ojca Świętego. We wtorek i w środę uczestniczyłam we Mszy św. u św. Krzyża i w kościele św. Jakuba. Wszędzie ta sama gorąca modlitwa za Papieża o szczęśliwą Jego podróż. W czwartek i piątek uczestniczyłam w nabożeństwach wieczornych u św. Anny, w Triduum przygotowującym do spotkania z Ojcem Świętym. Mimo straszego upału w kościele i przed kościołem ogromny tłum, nabożeństwo przeszło dwugodzinne. „To zaprawa – myślę – przed sobotą”. Piękne kazanie drugiego i trzeciego dnia. Kaznodzieja podkreśla zwłaszcza potrzebę własnego wewnętrznego zaangażowania się w spotkanie z Papieżem, „Kim ty będziesz: kibicem, oglądaczem, obserwatorem czy uczestnikiem?” – zapytuje kilkakrotnie ksiądz. W czasie Mszy św. ksiądz prosi parę razy powtórzyć śpiew, który się nie udał najlepiej. Nikt się nie spieszy, wszystko rozciąga się w czasie. Do Komunii św. mnóstwo ludzi. Potem jeszcze ostatnie majowe, a więc śpiewana litania, następnie nowenna do Ducha Świętego. Jeszcze komunikaty,

jeszcze śpiew. Stoję prawie przy drzwiach kościoła, ściśnięta, spocona, nie widzę ołtarza ani księdza, ale jak wszyscy trwam do końca. Wychodzą tylko ludzie bliscy zemdlenia.

Przed kościołem ogromna, ale spokojna kolejka po bilety na niedzielne spotkanie. Wielu studentów zaopatruje się w krzyże. Wszyscy są radośni, podnieceni. Przychodzi piesza pielgrzymka studentów z Łodzi. Część naszych gdyńskich studentów od poniedziałku jedzie do Warszawy rowerami. Jest bardzo duża grupa studentów z Gdańska. Rozmawiam ze znajomymi studentami. Są przejęci, rozentuzjasmowani, w wyobraźni już widzą tysiące krzyżów podniesionych do błogosławieństwa, ale żywią również wiele obaw, jak to się odbędzie, czy nie będzie prowokacji, czy nie zdarzy się coś złego. Znowu słyszę o wypadkach w Meksyku i o przygotowanych trumnach. Ciekawe, komu zależy na szerzeniu plotek.

Od poniedziałku do piątku codziennie krążę po ulicach Warszawy. Jestem w Śródmieściu, na Pradze, na Ochocie, na Mokotowie, na Żoliborzu. Wszędzie widać przygotowania. Najpiękniej dekorowane są kościoły warszawskie. Warszawiacy z Mokotowa zachęcają mnie, aby pojechać i zobaczyć, jak ich kościół parafialny jest udekorowany. W wielu oknach mieszkań prywatnych pojawiają się także portrety Ojca Świętego w kwiatkach, chorągiewki papieskie i narodowe, wywieszają się dywaniki na balkonach. Najbardziej podobają mi się wycinanki na szybach w jednym z mieszkań na Stołecznej na wysokim piętrze. Domy mieszkalne są ustrajane przez dozorców flagami narodowymi. Na jednym z miejsc pamięci narodowej na Nowym Świecie zatknięta chorągiewka biało-czerwona, a na niej napis zwykłym czerwonym pisakiem: „Rodacy! Dziś Wasza męczeńska śmierć okryła Polskę nieśmiertelną sławą przed całym światem w osobie przybywającego Papieża-Rodaka” (nie zapamiętałam dosłownie brzmienia tego tekstu, powtarzam tylko sens). Wielu ludzi fotografuje ten napis.

Na Placu Zwycięstwa buduje się ołtarz i ustawia się bariery sektorów. Pełno wszędzie żelastwa, ruch utrudniony, ale ludzie nie denerwują się. Robotom przygląda się ciągle pokaźny tłumek. Właśnie przywieziono ławki ogrodowe i ustawia się je w sektorze przed ołtarzem. Bariery są ustawione także od ul. Marszałkowskiej, wszerej i wzdłuż Ogrodu Saskiego, od strony Teatru Wielkiego. Jeśli się chce przejść Ogrodem Saskim, trzeba przejść przez te rusztowania. Milicjantów jest dużo, ale nie zwracają uwagi na nasze pokonywanie przeszkód. Przed kościołem św. Anny buduje się drugi ołtarz.

Znane numery autobusów kursują zupełnie inaczej niż zwykle. Niektóre kończą trasę za pomnikiem Mickiewicza, inne dojeżdżają do ul. Długiej, nie wiadomo, gdzie są przystanki. Za każdym razem zatrzymywania się takiego autobusu w nieprzewidzianym miejscu cierpię na mnie skóra, że za chwilę ludzie wybuchną zdenerwowaniem na te utrudnienia, na konieczność dochodzenia pieszo, dookolnie. Ale ludzie milczą, niektórzy uśmiechają się, młodzi żartują.

W tramwajach i autobusach na każde pytanie warszawiacy spieszą z odpowiedzią, z uprzejmą informacją, zagadując przyjeźdnego.

Późnym wieczorem w piątek pół Warszawy wyległo na ulice, aby gospodarskim okiem obejrzeć Plac Zwycięstwa i Krakowskie Przedmieście, Miodową, Plac Zamkowy. Na Krakowskim Przedmieściu po obu stronach ogromne tłumy. Komunikacja miejska nie jest jeszcze zawieszona (zaniknie w Śródmieściu w sobotę i w niedzielne przedpołudnie), ale autobusy jadą bardzo wolno, stają, bo nie sposób przerwać potoku pieszych. Przed kościołem św. Anny wielu ludzi będzie koczować przez całą noc. W kościołach pełno spowiadających się. Ksiądz na spowiedzi mówi mi, żebym starała się o przeżycie najbliższych dni bardziej wewnętrzne, duchowe niż zewnętrzno-przygodowe.

Docieram do domu na Ochotę po godz. 23. Mam kartę wstępu do sektora B razem z siostrami, ale z tyłu ołtarza. Noc jest krótka i upalna. Modłę się o zelzenie upału. Co będzie jutro z Ojcem Świętym, z biskupami w ciężkich szatach, co będzie z ludźmi słabszymi, chorymi? W sobotę o godz. 5 rano jest w cieniu ponad 30 stopni. Wybieramy się na trasę przejazdu Ojca Świętego. Parafia Basi, naszej miłej gospodyni, będzie stała pod pomnikiem Lotnika. O godz. 7 odbywa się uroczysta Msza św. w kościele św. Jakuba i cała parafia procesjonalnie ze śpiewem wyrusza na zarezerwowane miejsce. My we dwie szukamy najlepszego miejsca, najpierw w alei Żwirki i Wigury, a potem na Trasie Łazienkowskiej.

W alejach pełno ludzi, grupowych pielgrzymek spoza Warszawy, chyba siedzieli tam całą noc. Większość modli się, starsze kobiety śpiewają godzinki, litanie, odmawiają koronki. Widzę przechodzące grupy z transparentami: Archidiecezja w Białymstoku (czyli że także w imieniu Wilnian), Warmia-Olsztyn, Warmia-Kętrzyn, Elk, Diecezja w Drohiczynie, Kwidzyn. Są grupy w ciężkich strojach ludowych, chyba kurpiowskich, jeszcze w jakichś innych, których nie umiem rozpoznać. Wzdłuż ulicy po obu stronach stoją dość gęsto milicjanci i kościelna służba porządkowa, widzi się też dużo służby sanitarnej. Wszyscy jednak są tak zdyscyplinowani, że właściwie porządku pilnuje się tylko formalnie. W ostatniej chwili przed przyjazdem Papieża jakiś nerwowy oficer miał do nas pretensje o przysunięcie się do krawędzi jezdni.

Ludzie w kilku rzędach stoją, siedzą, klęczą, jak komu wygodniej. Stoimy tak przeszło trzy godziny. Przez cały czas tłum modli się i śpiewa. Wystarczy, że ktoś głośniej zacznie pieśń, a już po obu stronach szerokiej ulicy podejmuje ją zgodny chór głosów męskich i żeńskich. Śpiewamy m.in.: *My chcemy Boga...*, *Chrystus wodzem...*, *Nie rzucim Chryste świętyń Twych...*, *Króluj nam Chryste...*, *Czarną Madonnę*, *Z dawna Polski Tyś królowa...*, *Barkę* i wiele innych. Aż się dziwię, że ludzie starsi i młodszy znają słowa i melodie tylu pieśni. Czuje się niemal fizycznie jedność wewnętrzną tego tłumy, religijny nastrój. Cały czas myślami towarzyszymy Papieżowi. „Już chyba wyleciał z Rzymu”, „Teraz już

chyba leci nad Polską, nad Krakowem”, „Chyba już się zbliża do Warszawy”. Modlimy się gorąco o czuwanie Bożej Opatrzności.

Naprzeciw nas w jakimś ogromnym rządowym gmachu pozornie martwym za zamkniętymi oknami stoi pełno ludzi. Chłopcy powłazili na drzewa, na każdym ktoś siedzi.

O godz. 10 włączają tranzystory, zaczyna się transmisja z lotniska. Ulica cichnie, wszyscy słuchamy. Wszystkie nerwy napięte. Już jest samolot, już ląduje, kołuje. Ksiądz Prymas wchodzi do samolotu. Wszystko to widzimy w wyobraźni, dokładnie. Ojciec Święty całuje Ziemię ojczystą. Wzruszenie ściska za gardle, pojawiają się łzy. Słuchamy z największą uwagą przemówień, każdego słowa. Do tych przemówień będzie się jeszcze wracać wielokrotnie, czytać raz po raz, żeby każde słowo zapamiętać, uchwycić wszystkie jego sensy. Ojciec Święty wyjeżdża z lotniska na ulice Warszawy. Ogromne poruszenie. Ludzie rzucają na ulice kwiaty, porządkowi i milicjanci układają je równiutko na całym środkowym pasie jezdni.

Parafianie św. Jakuba twierdzą, że Ojciec Święty zatrzyma się przy pomniku Lotnika. Widzimy ten pomnik z naszych miejsc w perspektywie ulicy. Przygotowuję lornetkę. Stoją tam dzieci w bieli, potężny chór, sztandary, delegacja parafii, księża. Niestety kawalkada jechała dość szybko i Ojciec Święty nie zatrzymał się.

Jak zwykle, gdy się czeka w napięciu, niespodziewanie nadjeżdżają samochody papieskie. Najpierw dziennikarze, potem jakieś samochody osobowe, motocykliści i widzę najpierw z daleka... Ojca Świętego. Stoi z przodu, sam, wcale nie pod baldachimem, pozdrawia witające tłumy. Teraz widzę Go zupełnie z bliska. Wpatruję się całą siłą duszy. Ojciec Święty twarz ma zmęczoną, spoczną i w tym momencie jakby bolesną. Osoby towarzyszące siedzą po obu stronach samochodu pod białymi parasolami. Krzyczą wraz z innymi, klaszczą, wymachują ręką, powiewam kapeluszem, łzy lecą po twarzy. Całe to nasze widzenie trwa moment.

Za samochodem Ojca Świętego znowu dziennikarze, znowu jakieś samochody osobowe.

Tłumy rozchodzą się radosne i wzruszone. Pielgrzymki parafialne idą zwarłą ławą, trudno przejść ulicę. Przed godz. 12 docieramy do domu. Na Basię czeka pod drzwiami jakaś znajoma pani, w ciężkiej żalobie, w tym tygodniu pochowała ojca. Jest bardzo przygnębiona. „Wszystkie te dni żyłam tylko nadzieją, że zobaczę Ojca Świętego, tak się o to modliłam i nie widziałam! Tłum mi wszystko zasłonił, stałam za pomnikiem, dość daleko. Jest mi bezbrzeżnie smutno”. Pociaszamy ją, ale jak tu pocieszyć. Na uroczystość na Placu Zwycięstwa nie może pójść, bo ma ciężko chorą matkę i nie może jej zostawić. Ojciec Święty będzie w Warszawie tylko jeden dzień. Miała jedną jedyną możliwość, niestety, straconą. Nam też robi się smutno. Może jednak jadąc do domu, zoba-

czyła Ojca Świętego w przejeździe do Belwederu, akurat dojechałyśmy wówczas do Nowego Świata, gdzie wszyscy oczekiwali Papieża.

O godz. 13 wyruszyłyśmy na Plac Zwycięstwa. Wejście było zastrzeżone do godz. 14. Tramwajem dojechałyśmy tylko do Nowego Świata. Dalej trzeba iść wzdłuż Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Na chodnikach tłumy oczekujące na przejazd Ojca Świętego do Belwederu. Pod ścianami potok ludzi zdążających na Plac Zwycięstwa. W czasie przejazdu Białego Pielgrzyma dołączyliśmy do stojących. Teraz Ojciec Święty jechał, stojąc w małym, czarnym, samochodzie. Znowu wiwaty, oklaski, kwiaty, lzy.

Pod księgarnią wojskową czekam na znajomą panią, aż pięć osób proponuje mi karty wstępu, jeśli nie mam. Przed kościołem wizytek dostrzegam wiele siostr klauzurowych. Zbite w gromadkę, nie bardzo pewne w pełnym świetle ulicy, wśród barwnych, ruchliwych tłumów. Wreszcie sznureczkiem jedna za drugą siostry ruszają ulicą Bagińskiego do swego sektora. Wchodzę za nimi. Szukam sobie najlepszego miejsca. W końcu staję pod Hotelem Europejskim. Jest dość daleko do ołtarza, ale za to nic nie zasłania widoku. Obok nas na podium grupa młodych ludzi z księdzem w sutannie na czele wykonuje montaż wierszy polskich, od *Bogurodzicy* do współczesnych. Widzę dokładnie, z jakim przejęciem wygłaszają najpiękniejsze słowa. Niestety, źle ich słyszę, bo najbliższy głośnik nie działa. Zwracam na to uwagę porządkowych, ale jakoś nikt nie reaguje. Ludzie zaczynają się denerwować z powodu tego głośnika. Wreszcie już po rozpoczęciu uroczystości głośnik włączono.

Ojciec Święty wraca z Belwederu po godz. 15. Widzę Go znowu z daleka przejeżdżającego Krakowskim Przedmieściem. Ubolewamy, że Papież od rana nie miał ani chwili odpoczynku, że chyba dotychczas jeszcze nie jadł obiadu i teraz też nie zdąży. Może jednak siostry uprą się i nie wypuszczą Go bez przeknięcia czegokolwiek. Ze zrozumieniem przyjmujemy spóźnienie się Ojca Świętego. Niechże spokojnie zje i odpocznie.

Słońce praży niemilosiernie. Na głowie mam słomkowy kapelusz, sukienka ochrania plecy i ręce, ale nogi są przypiekane jakby żywym ogniem.

Obok nas przechodzą do ołtarza biskupi, dyplomaci, senat KUL-u, dziennikarze. Tuż przy nas na podium miejsce zajmuje chór i orkiestra.

Siostry z punktów sanitarnych bez przerwy roznoszą wodę, zwłaszcza ludziom starszym.

Wreszcie poruszenie, oklaski. Ojciec Święty jedzie. Znowu widzę Go na Krakowskim Przedmieściu. Co się dzieje przy Grobie Nieznanego Żołnierza, nie widzę. Słyszę tylko chór śpiewający *Gaude Mater Polonia...* i objaśniający głos spikera. Przeżywam ogromną osobistą satysfakcję, że Ksiądz Prymas, głowa Kościoła polskiego, w obliczu całej Polski bierze udział w składaniu kwiatów przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Przecież powinien być tutaj podczas każdego święta narodowego. Wczuwam się w przeżycia Ojca Świętego, niedawnego

Kardynała Wojtyły, któremu tak często utrudniano pasterzowanie w Polsce, teraz klęczącego przy Grobie Nieznanego Żołnierza wobec całego świata. Krzyż na Placu Zwycięstwa – oto nowy cud nad Wisłą. Prawdziwie Bóg ma swoje drogi i swoje sposoby działania.

Już procesja koncelebransów wchodzi na podium ołtarzowe. Widzę Papieża! Idzie wolno w uroczystym stroju liturgicznym, w ten upał. Rozpoczyna się Msza św. jedyna w swoim rodzaju. Mam ciągle świadomość, że wszystko, co się tutaj dzieje, ogląda cała Polska i cały świat. Ksiądz Prymas wita Ojca Świętego. Jakże się cieszę, że oddaje sprawiedliwość Piusowi XII. Obok mnie ktoś, odwrotnie, zżyma się na to imię. Teraz najważniejsza jest Msza św. i nasze całkowite zjednoczenie wokół krzyża, wokół ołtarza, wokół Papieża. Jak wspaniale ludzie słuchają Ojca Świętego. Widoczne jest doskonale porozumienie między mówcą a słuchaczami. Każde znaczenie i podteksty ludzie podchwytyją, wypunktowują. Wreszcie wybucha burza oklasków jako jednomyślna deklaracja, samorzutnie rozpoczyna się śpiew: *Chrystus wodzem...*, potem z drugiego końca placu *My chcemy Boga...* i za chwilę śpiewa cały plac. Jest w tym jedność, godność, nieugięta spokojna wola, wyznanie wiary. Ze wzruszenia nie mogę ani klaskać, ani śpiewać. Zdaję sobie sprawę z historyczności chwili, ciągle sobie uświadamiam, że to słyszy cała Polska.

Ojciec Święty początkowo próbuje rękoma uspokoić oklaski, ale po chwili opuszcza ręce i spokojnie czeka. Co ten Człowiek musiał przeżywać na widok uniesienia religijnego narodu wiernego i nieugiętego, swojego narodu.

Całą Mszę św. widzę z bardzo daleka, od tyłu, ale widzę i jestem ogromnie przejęta. Poruszenie podczas Komunii św., wszyscy chcemy przystąpić, nie widzimy jednak księży rozdających, nie możemy nigdzie przejść. Przy ołtarzu jakiś niepokój. Ojciec Święty rozdaje Komunię św. i trochę za dużo ludzi podeszło do Niego. Już wkraczają porządkowi. Ojciec Święty wychodzi z tłumu, myje ręce.

Potem słyszałam głosy oburzenia na niesurbodnację. Nie sądzę, że było tak źle. Rozumiem tych ludzi. Zresztą cóż to jest kilkadziesiąt osób wobec spokojnie stojącego ćwierć miliona.

Ojciec Święty rozbiera się i teraz już w białej sutannie obchodzi wkoło podium, żeby ludzie ze wszystkich stron mogli Go zobaczyć. Patrzę z takim natężeniem, że rejestruję w pamięci jak na taśmie każde poruszenie. I już odchodzi, jaki żal! Jeszcze jakieś dzieci Go zatrzymują, jeszcze jakaś starsza pani, jeszcze Go widzimy, już znika z oczu!

Tłumy trwają, zgodnie z prośbą spikera powolutku odpływają obrzeża, nie ma już dziennikarzy, nie ma gości oficjalnych. Patrzę w dalszym ciągu na ołtarz i oto widzę niezwykle wydarzenie. Na podium wchodzi dziesiątki ludzi, klękają przy tronie papieskim, z najwyższą czcią całują poręcz fotela tam, gdzie Ojciec Święty kładł ręce. Jakiś mężczyzna w średnim wieku klęka na oba kolana, żegna

się szerokim krzyżem, całuje fotel, znowu się żegna, wstaje i odchodzi. Jest w tym geście tak przejmująca pokora uwielbienia, że staje się on dla mnie miarą stosunku tych ludzi do Zastępcy Chrystusa na ziemi.

Wychodzimy z Placu Zwycięstwa i idziemy do kościołów do Komunii św. Najbliżej mi do wizytek. W kościele pełno ludzi. Ksiądz już komunikuje. Za chwilę przychodzi drugi i trzeci. Łamią komunikanty w obawie, że zabraknie. Przed kościołem również dwa długie napęczniałe rzędy aż do ulicy czekających na Komunię św.

Jeszcze moment modlitwy i idę pieszo do Alei Jerozolimskich. Stałam dziś przeszło 9 godzin, nie licząc wszystkich przejsć. Jestem bardzo zmęczona, obleşpiona potem, ledwie trzymająca się na nogach, ale w duszy nieustające *Magnificat*.

W domu zmartwienie, Basia stojąca w sektorze D (mnie oddała kartę do sektora B) nic nie widziała, słyszała, owszem, ale ani przez moment nie widziała najważniejszej Osoby ani ołtarza, ani niczego. Basia jest ciężko chora, po kilku operacjach, dla niej stanie na słońcu przez pięć godzin było prawdziwym poświęceniem. Brała udział duchowy, ale nie widziała. W pokorze przyjmuje to doświadczenie i zaraz zaczyna się krzątać wokół gości.

Ja miałam jeszcze wielką ochotę pójść na nocne czuwanie do św. Anny, ale zabrakło mi sił. Położyłam się ok. 1 godz. w nocy i wstałam o 4, aby dostać się na Mszę św. ze studentami. Znowu pół drogi odbywam pieszo. Mimo wczesnej pory na ulicy mnóstwo ludzi spieszących do św. Anny. Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście umyte, wyczyszczone całkowicie. Na Placu Zwycięstwa ani śladu ołtarza, sektorów, barier. Olbrzymi czyściutki prostokąt strzeżony przez milicjantów za kilka godzin stanie się lądowiskiem helikopterów. Tłum przed św. Anną już ogromny. Dotarłam tylko do pomnika Mickiewicza. Słońce pali jeszcze goręcej niż wczoraj. Ścisk jest też większy niż na Placu Zwycięstwa. Czekamy śpiewając i modląc się, do godz. 7 jeszcze daleko. Porządkowi uparli się, żeby ludzi posadzić na ulicy. Niektórzy siadają, inni kłękają czy kucają. Jak długo można w takiej pozycji wytrzymać? Robi się jeszcze ciasniej. Teraz wszyscy dla siebie stajemy się gorącymi piecami.

Oklaski, okrzyki, machanie rękami. Powitanie Ojca Świętego. Początkowo też kłopoty z głośnikami, nic nie słysząc, ale za chwilę kazanie Ojca Świętego dociera do nas w pełnej krasie. Ogromne wzruszenie ogarnia mnie przy każdym zdaniu wypowiedzianym przez Papieża. Stoję tak daleko i tak ściśnięta, że niczego nie widzę, ale słyszę mądry, drogi głos, dialog ze słuchaczami.

Dialog niezwykle, dotychczas przez nikogo niepraktykowany. Ojciec Święty mówi do ogromnego zgromadzenia, ale jednocześnie rozmawia jakby z każdym z nas, traktując odbiorcę osobowo i indywidualnie.

„Moi drodzy! Ja już od wczoraj myślę nad tym, co znaczą te oklaski (bardzo długie oklaski i śpiew: *My chcemy Boga*). Otóż powiedziałem, że od wczoraj

myślę nad tym. Trzeba powiedzieć, co myślę. Pozwólcie mi powiedzieć, co myślę. **Wczoraj, wczoraj** naprzód pomyślałem sobie: **powiedz im, żeby dali spokój, bo nie skończymy!** Dziś powinienem to samo powtórzyć, ale wczoraj pomyślałem sobie: **pocekkaj!** Przyszła mi taka myśl (myślę, że przyszła od Ducha Świętego) – **pocekkaj! Będą razem z tobą mówić to kazanie!** Bo wcale nie jest takie interesujące to, że klaszczą, że biją brawo, **tylko kiedy biją brawo!**

Otóż dzisiaj ta myśl idzie za mną dalej. Oczywiście, naprzód ta myśl, że się prawdopodobnie spóźnimy do Gniezna! Ale nie tylko ta jedna myśl. **Kiedy biją brawo?** Wczoraj, kiedy powiedziałem: **Chrystus** – przez 15 minut bili brawo; dzisiaj, kiedy powiedziałem: **Duch Święty** – może już trochę krócej, bo jeszcze, jak mówi *Pismo Święte*, nie całkiem się obudzili. Ale w każdym razie bili.

Chociażbyście nie wiem, jak bili brawo, to ja tę myśl muszę skończyć. Otóż, co ja sobie pomyślałem dzisiaj rano. Pomyślałem sobie: **co się dzieje z tym społeczeństwem? Co się dzieje z tym społeczeństwem?! Stało się jakimś społeczeństwem teologicznym!** No, dość tej refleksji na marginesie. To jest wstawka. Ale nie mógłbym odjechać, nie wypowiedziawszy jej, bo należy oddać sprawiedliwość Warszawie. Gdybym to powiedział w Gnieźnie, już byłbym niesprawiedliwy. (...)

Moi Drodzy! Ostatnie brawo było przy **sercu**. Temu nie można się tak bardzo dziwić”.

Po tej „wstawce” Papież przechodzi do głównego tematu: Zesłania Ducha Świętego i do modlitwy o dary Ducha Świętego. **„Jak ojciec dzieciom wskazuje wam palcem, módlcie się koniecznie o dary Ducha Świętego”.**

Po kazaniu niemilknące oklaski, śpiew. Teraz jakiś młody głos bardzo ładnym językiem prosi Ojca Świętego o pobłogosławienie naszych krzyży. Podnoszę w górę krzyżek mojego różańca. Jest teraz pobłogosławiony przez samego Papieża.

Po tym uroczystym akcie Ojciec Święty odchodzi. Msza św. trwa dalej, większość zgromadzonych uczestniczy w Eucharystii, choć po odejściu Papieża zrobiło się jakby mroczniej. Przelatujący nad głowami biały helikopter w czasie *Baranku Boży...* wywołuje burzę oklasków. Po Mszy św. powołutku się rozchodzimy. Większość udaje się na Plac Zwycięstwa, okazuje się, że Ojciec Święty jeszcze nie odleciał i za pół godziny nastąpi odlot. Najwięcej ludzi wchodzi od ul. Miodowej, Bagińskiego. Milicjanci proszą, żeby okrążyć plac i zająć miejsca od Królewskiej i Ogrodu Saskiego.

W dalszej perspektywie widać kawalkadę samochodów, najwyżej widzimy białą błogosławiącą postać. Serca nam się ściskają, że to już koniec pobytu w Warszawie. Machamy, śpiewamy, krzyczymy, wszystkie ręce w górze. Ojciec Święty wysiada z samochodu, motocykliści odjeżdżają. Teraz jeszcze pożegnanie z przedstawicielami władz i Ojciec Święty wejdzie do helikoptera. Ale nie. Papież

jakby wyczuwał nasze pragnienia, nasze bezgłośne wołanie, idzie zupełnie sam w kierunku tłumów, podnosi ręce, pozdrawia, żegna. Łzy same leczą z oczu. Teraz idzie w naszą stronę, ale zatrzymuje się bardzo daleko. Jeszcze kilkanaście kroków w stronę Grobu Nieznanego Żołnierza i pozdrowienie stojących tam ludzi.

I już Ojciec Święty wsiada do śmigłowca. Zaraz śmigła zaczynają wirować, szum, podmuch i helikopter już w górze. Jeszcze jedno okrążenie Starego Miasta i już oddala się od nas coraz bardziej. Za chwilę odrywa się od ziemi śmigłowiec towarzyszący. Stoimy długo i patrzymy w niebo, aż małe punkciki znikają w błękicie. Cieszę się, że jeszcze raz widziałam Papieża, choć tak z daleka. Wielki żal zalewa serce, że już odleciał. Od razu odczuwam ogromne zmęczenie. Idę znowu do wizytok do Komunii św. i znowu mnogie tłumy.

Nie mam sił odejść z tych miejsc, gdzie przed chwilą działy się wielkie rzeczy. Idę na Rynek, na Miodową zobaczyć rezydencję Ojca Świętego, przez Plac Teatralny, Senatorską do tramwaju.

Po południu wyjeżdżam do Gdyni.

Przez cały tydzień siedzę przy radiu, słuchając Watykanu, denerwuję się zanikiem fali. Chcę w dalszym ciągu uczestniczyć, towarzyszyć, być. Wieczorem oglądam chciwie wszystkie migawki z Pielgrzymki Ojca Świętego w telewizji. Nabożeństwo w Oświęcimiu oglądam u znajomych w kolorowej telewizji. Odwołuję wszystkie zajęcia, nie biorę się do niczego w domu. Do niedzieli żyjemy tylko jednym. Okna mamy udekorowane portretami Papieża i chorągiewkami polskimi i papieskimi. W czasie transmisji z Balic płaczemy już otwarcie przez cały czas. Najbardziej żal nam Ojca Świętego, że musi pożegnać się z ojczyzną. Obyśmy umieli skorzystać z tych wspaniałych rekolekcji dla całej Polski.

„A stało się, gdy tak mówił, jakaś kobieta z tłumu podniosła głos i zawołała do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło...”

I ja chciałam jako kobieta z tłumu podnieść głos i błogosławić Człowieka Bożego, którego nazywamy Janem Pawłem II, a nade wszystko błogosławić Bogu Najwyższemu, który wszystko dobrze uczynił.